

TO CZŁOWIEK JEST NAJWIĘKSZYM NISZCZYCIELEM PRZYRODY!

Kocham las od dziecka, bo tak mnie wychował ojciec w domu na kieleckich Herbach. Kocham las jakąś tajemniczą magnetyczną siłą. Może to tylko atawizm przejęty w genach rodzicieli, a może ... coś w rodzaju mistyki w sensie zjednoczenia z „absolutem” – jakby to filozoficznie nie zabrzmiało. Dla mnie las to jest jeden z cudów stworzenia...

Pamiętam przecież czasy powojenne, kiedy czekało się z niecierpliwością cały tydzień, by w niedzielę, całą rodziną z kocem pod pachą i torbą z jedzeniem udać się na brzeg lasu (Gruchawka) i tam przez kilka godzin chłonąć rozkosze i zapachy boru oraz wsłuchiwać się w szum sosen i świergot ptactwa. Las śpiewał ...

To był wieloletni rytuał praktykowany przez rodziców (mieszkaliśmy 2 kilometry od brzegu lasu) i trwał dopóty, dopóki nie wyfrunąłem do centrum miasta. Ale zabrałem ze sobą lasu czar ...

Być może dlatego w „piątce” najwspanialszych książek jakie pamiętam, znajduje się na poczesnym miejscu dzieło Gulbrandsena Trygve pt: „A lasy wiecznie śpiewają”. (Wprawdzie to nie moja Gruchawka na brzegu Niewachłowa, a zaśnieżone lasy Norwegii i walka z naturą, ale dla mnie las – to jest las!) Książkę gorąco polecam!

I dlatego boli mnie serce, jest mi autentycznie ciężko, kiedy co rusz widzę w telewizji efekty działalności barbarzyńców wyrzucających do polskich lasów góry rozmaitych śmieci i nieczystości od opon, opakowań, butelek, szmat itp., do gruzu budowlanego, blach, złomu

samochodowego, elektrośmieci, plastiku, starych gratów itp. Ja tego najzwyczajniej nie rozumiem i nie ma w słowniku słów dostatecznie obelżywych, którymi mógłbym obdarować hołotę, która tak postępuje. (Analogia do wypowiedzi kpt. Wagnera z książki i filmu pt: „C.K. Dezerterzy”- zupełnie wyraźna.)

Podobne odczucia i oburzenie odczuwam, kiedy telewizja pokazuje brzeg morza, a w wodzie faluje gęsty kożuch najróżniejszych śmieci w niewyobrażalnej masie i asortymencie! Ten widok przytłacza, zawstydza i żalamuje. Do czego zdolny jest człowiek – samobójca! Tak samobójca, bo niszcząc drańsko przyrodę – zabija siebie i swoich bliskich! O zwierzętach morskich nie wspominając. (Boję się o mój ukochany Sopot.)

Śmiertelnie groźna jest działalność rodzinnych „przedsiębiorców” udowadniających, że „Polak potrafi” zarobić! Oto coraz częściej telewizja pokazuje jakąś głuchą, zaniedbaną, opuszczoną posesję, na której „niewidzialna ręka” złożyła dziesiątki – setki kontenerów, pojemników, beczek ze śmiertelnie trującymi chemikaliami. Ktoś się ich pozbył (oczywiście nie bezpłatnie) a inny „ktoś” zarobił na ich składowaniu. Beczki leżą latami, rdzewieją i tylko kwestią czasu, że te bomby ekologiczne wybuchną.

Utylizacja takich „prezentów” jest niezwykle kosztowna, nie wiadomo na ogół kto ma to zrobić, a właściciel posesji ... jest z zasady nieobecny i przebywa za granicą.

Co czują mieszkańcy pobliskich domostw, mający dzieci na wychowaniu? Pytanie retoryczne!

A co sądzić o coraz częstszym podpalaniu ogromnych wysypisk śmieci? Co sądzić o nielegalnym spuszczeniu trujących ścieków do rzek i uśmiercaniu w nich życia? Co sądzić o wypalaniu traw i niszczeniu w takich ekosystemach wszelakiego stworzenia, co sądzić o gigantycznym zaśmiecaniu gór przez turystów, wzroście zagrożenia mikroplastikiem, wycinaniu lasów tropikalnych itd.

Takie retoryczne pytania dotyczące barbarzyńskiej działalności człowieka niszczącego przyrodę, można stawiać w nieskończoność. Nie będziemy tym razem tego robić, bo w każdym numerze naszego magazynu podajemy przykłady tej dewastacyjnej roboty ludzi bez wyobraźni.

A przecież tragiczna w skutkach pandemia podrzuca nowy temat. Coraz więcej na ulicach i chodnikach zużytych jednorazowych rękawiczek, butelek po płynach odkażających i maseczek. Będzie tego coraz więcej.

Oprócz niszczycielskiej misji człowieka na tej planecie mamy jeszcze trzęsienia ziemi, wybuchy (nie tylko jądrowe), tsunami, powodzie, topnienie lodowców. Czy nasza cywilizacja to wytrzyma?

Odwazmam się zadać pytanie: Czy ostatnią nadzieją dla Ziemi jest: SAMO-UZDROWIENIE? (Nie wierzę bowiem, że LUDZIE pomogą!!!)

Katastrofy nuklearne, gigantyczne pożary lasów (Australia), wybuchy wulkanów, wycieki ropy naftowej z tankowców – naszą planetę wciąż nawiedzają niszczycielskie kataklizmy. Naukowcy coraz częściej natrafiają jednak na dowo-

dy, że nawet najbardziej zdewastowane ekosystemy są w stanie się odbudować.

Piękne i optymistyczne w przyrodzie jest to, że kiedy jej się nie przeszkadza, automatycznie się odbudowuje. Nie tylko radioaktywność, ale i pożary czy wybuchy wulkanów nie są w stanie na dłuższą metę zaszkodzić roślinom.

Czyli kto najbardziej zagraża przyrodzie? Człowiek! Niestety zaledwie 23% łądów (34 000 000 km²) zajmują dziś obszary nietknięte przez człowieka – i z dnia na dzień ich ubywa. Sytuacja mórz jest jeszcze dramatyczniejsza, mimo że stanowią dwie trzecie powierzchni globu, to tylko 13% z nich zachowuje dziki charakter.

Ludziom należałoby zabronić dostępu do co najmniej 30% łądów, mórz i oceanów.

Aby nasza planeta zaczęła procesy samo uzdrowienia, człowiek nie może jej w tym przeszkadzać. („Świat Wiedzy” z marca 2021 r.)

Pesymistyczny jest ten mój felieton. Czy nie ma żadnych oznak poprawy sytuacji, zmian w postępowaniu człowieka?

No tak nie odważę się napisać. Jakaś poprawa następuje, chociaż nie we wszystkich zachowaniach współobywateli.

Dziś prawie każda rodzina posiada samochód. Stary, nowy, lejący olejem czy też nie – ale jest czym wyjechać na wakacje, czy majówkę.

Pamiętam obrazki sprzed kilku, czy nawet kilkunastu laty, kiedy to jadąc do Borkowa, czy Daleszyc i mijając most w Sukowie, jak szczęśliwi posiadacze swoich „gratów na czterech kółkach”, myli je w rzece gdzie była płycizna (bród) trującymi szamponami i splukiwali wiadrami nabieranej wody. Ja tych „barbarzyńców” nie zapomnę do końca

WSPÓŁCZESNE AGLOMERACJE MIEJSKIE JAKO ŚRODOWISKO BYTOWANIA ZWIERZNY

Współczesne środowisko wielkomiejskie ukształtowało się na przestrzeni wieków i obecnie, z punktu widzenia przyrodniczego, niezwykłością warunków życiowych odbiega od naturalnych biotopów. Mieszkańcy dzisiejszej metropolii uniezależnili się prawie całkowicie od wpływów przyrody. W żadnym innym środowisku człowiek do tego stopnia nie podporządkował siebie i swoim potrzebom przyrody. Środowisko miasta, szczególnie zaś wielkiego miasta, stało się kolebką nowego stylu życia mieszkających w nim ludzi. Budując to środowisko, również człowiek musiał się przystosować do szczególnych warunków życia, których sam był twórcą. Czy jednak tylko my, ludzie, przystosowaliśmy się do nich? Czy na przykład dziś, aby zobaczyć zwierzynę musimy koniecznie opuszczać mury miejskie? Okazuje się, że nie, bowiem na terenie największych nawet miast możemy się spotkać niemal na codzień z takim ptakiem łownym jak dzika kaczka krzyżówka. Zjawisko zasiedlania przez krzyżówki wód śródmiejskich notowane jest dopiero od początku ubiegłego stulecia. Ta niezwykle ostrożna kaczka, którą trudno wypatrzyć w łowisku, pojawiła się licznie na miejskich wodach, zachowując się jak ptak na wpół oswojony. Dzisiaj przebywa ona i to w większych stadach niemal wszędzie tam gdzie jest woda. Dawniej przebywała dość licznie w parkach dworskich. Nasuwa się pytanie, dlaczego w gruncie rzeczy od tak niedawna spotykamy się z tym ciekawym zjawiskiem. Jest to chy-

ba związane ze zmianą spojrzenia ludzi na przyrodę i jej poszczególne komponenty. Kiedy w ptaku nauczono się doceniać walory estetyczne, widząc w nim ozdobę krajobrazu, a nie jedynie soczystą pieczęń, sytuacja zmieniła się. Dawniej, gdy w okresach ostrych zim zgłodniałe i osłabione krzyżówki próbowały zbliżyć się do siedzib ludzkich, zabijano je natychmiast jako łatwą zdobycz. Z czasem mieszkańcy miast byli coraz bardziej spragnieni przyrody, która odchodziła z ich kamiennych siedzib. Ludzie ci, litując się nad ptakami i nierzadko je dokarmiając i otaczając opieką, nieświadomie tworzyli dla nich korzystne warunki bytowania. Ptaki szybko spostrzegły, że w miastach nie tylko łatwiej im o pokarm, lecz są tu również bezpieczniejsze, ze względu na brak naturalnych wrogów. Oczywiście nie można dzisiaj mówić o „zamkniętej populacji krzyżówek”. Większość ptaków obserwowanych na parkowych stawach czy jeziorach to te same krzyżówki, z którymi możemy się spotkać w łowisku. Najciekawsza i wręcz zdumiewająca jest zdolność krzyżówek do oceny stopnia grożącego im niebezpieczeństwa. Te same osobniki, które w łowisku kryją się wśród traw i zarośli, na widok człowieka już z daleka podrywają się do lotu, nagle w śródmieściu stają się ptakami niepłochliwymi. Obserwujemy u nich brak lęku przed człowiekiem, a sposób zachowania jest swobodny i naturalny. Nieraz widzimy ptaki czyszczące pióra, śpiące czy żerujące kilka metrów od spacerujących ludzi. Nawet widok psa w mieście nie jest

w stanie tych inteligentnych ptaków skłonić do ucieczki. Interesujące jest również to, iż w pierwszych dniach sierpnia, gdy rozpoczyna się sezon polowań na kaczki, ich liczba dawniej wzrastała na miejskich akwenach. Aktualnie stan tych ptaków zmalał do tego stopnia, że można je policzyć.

Kaczka krzyżówka nie jest jedynym przedstawicielem ptactwa łownego w miastach. Choć miasta nie stwarzają odpowiednich warunków ptakom gnieźdzącym się na ziemi, bytują tu także kuropatwy, bażanty, które obserwujemy. Zakładają one gniazda na obrzeżach ogródków działkowych, parków i terenów rekreacyjnych położonych nierzadko w centrum miasta.

Wydaje się, iż sprzyjającym temu czynnikiem jest fakt, iż pisklęta tych gatunków, jako zagniazdowniki, bardzo szybko opuszczają gniazda i stają się w pewnym stopniu samodzielne. Ta aktywność w obronie przed wścibskimi obserwatorami oraz psami, kotami pozwala im przeżyć najtrudniejszy okres życia. Czasem zdarza się, iż wspomniane ptaki opuszczają jakiś teren, na przykład z powodu dużego hałasu, jednak gdy tylko warunki poprawią się, uparcie powracają. Są też inne ptaki, które wrosły silnie w wielkomiejski krajobraz. Oprócz ptaków, ostatnio spotykamy w miastach zwierzynę grubą dziko żyjącą. Często zaglądną poszukiwaniu pokarmu dziki, sarny, czasem jelenie, a nawet łosie. Zjawisko nadzwyczaj ciekawe, domem tych zwierząt zawsze był las, do zagród wiejskich i miast, szczególnie zimą przychodziły sporadycznie zwierzęta kopytne, często przylatywały głodne kuropatwy, bażanty, lisy, a dawniej były też przypadki zakradania się wilków.

Powracając jeszcze do ptaków, okazuje się, iż ptaki mogą bytować w wielkich aglomeracjach miejskich i przemysłowych i to nie tylko w formie wegetacji, ale swobodnie i prawidłowo się rozwijać. Ich obecność może dobrze służyć mieszkańcom miast, zbliżając ich do przyrody, pod warunkiem podkreślimy to jeszcze raz, że działalność człowieka na stałe wśród nas obecności mądrze i konsekwentnie wychodzić będzie naprzeciw.

Miejskie środowisko w dzisiejszych czasach, będzie także ostoją bytowania wielu gatunków dziko żyjącej zwierzyny. Niektóre gatunki, szczególnie z grupy ptaków nie stwarzają większych kłopotów, natomiast zwierzyna gruba stanowi w pewnym stopniu poważne zagrożenie dla mieszkańców. Zjawisko nowe, jak na razie nie brane pod uwagę, ale trzeba podkreślić, będzie się nasilało i stanowiło poważny problem społeczny.

Darz Bór!
Stanisław Kędzior



PŁOTY WYRZĄDZAJĄ WIĘCEJ SZKODY NIŻ POŻYTKU!



Przedsięwzięcia podjęte w 2020r. mające na celu zwalczanie rozprzestrzeniania się ASF wśród dzików przynosi również niepożądane efekty. Na terenie Nadleśnictwa Starachowice ciągną się płoty na długości 24 km. oraz 10 km. na terenie Nadleśnictwa Ostrowiec Świętokrzyski wykonane na podstawie Rozporządzenia nr 4/2020 Wojewody Świętokrzyskiego z dnia 19 października 2020 r. w sprawie wykonywania ogrodzeń ograniczających lub zatrzymujących migracje zwierząt z terenów leśnych na terenie powiatów starachowickiego, ostrowieckiego i opatowskiego oraz Rozporządzeń nr 5/2020 i 6/2020 Wojewody Świętokrzyskiego zmieniających Rozporządzenie nr 4/2020. Ogrodzenia wybudowane na granicy województw pochłonęły mnóstwo pieniędzy jednak do końca nie spełniły swoją funkcję.

Swój obwód ma tutaj również Koło Łowieckie nr 3 „Muflon” w Ostrowcu Świętokrzyskim. Ukryte w głębi lasu ogrodzenie stało się przyczyną śmierci wielu zwierząt. Nie jest przypadkiem, że myśliwi z tego koła znajdują od jakiegoś czasu martwe sarny wzdłuż ogrodzenia na terenie od Bałtowa przez Aleksandrów Mały do Dąbrówki. Zwierzęta te gonione z pól przez bezpańskie psy szukając schronienia w lesie, a z lasy przez wilki wpadają wprost na ogrodzenie, które staje się przyczyną ich śmierci. Myśliwi znaleźli do tej pory 10 sarn i jednego borsuka. Niestety nie jesteśmy w stanie ochronić ich przed wałęsającymi się psami oraz wilkami.



Długość ogrodzenia chroniącego przed migracją dzików to 24 kilometry na terenie zarządzanym przez Nadleśnictwo Starachowice i 10 kilometrów na terenie Nadleśnictwa Ostrowiec Świętokrzyski. Łączny koszt to 700 tysięcy złotych

34 kilometry płotu w naszych lasach gotowe. Zatrzyma dziki?

O zaistniałej sytuacji zostały poinformowane: Wójt Gminy Bałtów, Nadleśnictwo Ostrowiec Św.; Powiatowy Lekarz Weterynarii Ostrowiec św.; Policja Ostrowiec św.; Starostwo Ostrowiec Św.; Izba Rolnicza w Kielcach.

Zarząd Koła Łowieckiego „Muflon” w Ostrowcu Świętokrzyskim





Obchodzony 22 kwietnia, czyli w momencie równonocy wiosennej na półkuli północnej i w dniu równonocy jesiennej na półkuli południowej, Dzień Ziemi od kilkudziesięciu już lat próbuje promować postawy proekologiczne w społeczeństwie.

W tym roku akcja została przeprowadzona również w łowiskach Hutniczego Koła Łowieckiego „Dudek” z Ostrowca Świętokrzyskiego. Wraz z synem Ignacym przeprowadziliśmy zbiórkę odpadów w Lesie Sadowskim, stanowiącym fragment obwodu łowieckiego nr 63. Z łowiska zabrano ponad 200 litrów odpadów. Na „pokocie” znalazły się butelki plastikowe, opakowania foliowe i papierowe oraz szkła.

*Lukasz Dziekan
Hutnicze Koło Łowieckie „Dudek”
w Ostrowcu Świętokrzyskim*



NOWY ODDZIAŁ KLUBU KOLEKCJONERA I KULTURY ŁOWIECKIEJ

Polski Związek Łowiecki skupia wokół siebie nie tylko myśliwych polujących w kołach łowieckich czy OHZ-tach, ale również sympatyków łowiectwa i wszystkich, którzy kochają przyrodę. Jedną z takich organizacji podległych PZŁ jest Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej. Początek KKiKŁ sięga roku 1972 kiedy Przewodniczący ZGPZŁ dr Jerzy Krupka podpisuje komunikat zarządu o utworzeniu Klubu Kolekcjonera. Treść komunikatu ukazuje się w numerze 13 „Łowca Polskiego”. Czytamy w nim m.in.: „W gromadzeniu i zabezpieczeniu eksponatów wielką rolę odgrywa kolekcjonerstwo indywidualne. Dlatego też ZGPZŁ postanowił utworzyć przy Muzeum Łowieckim w Warszawie Klub Kolekcjonera, który skupiać będzie zbieraczy wszelkich przedmiotów związanych z łowiectwem, a więc starodruków, książek, fotografii, dokumentów, broni białej i palnej, medali i odznak, akcesoriów myśliwskich, grafiki, ekslibrisów, karykatury, trofeów, znaczków pocztowych, opracowań historycznych, opracowań bibliograficznych, itd. Klub działa do 1978 roku, kiedy to następuje przerwa spowodowana m.in. kontrowersjami regulaminowymi. Przerwa trwa do 1991 roku, kiedy to na wniosek Witolda Sikorskiego następuje reaktywowanie klubu. 23 kwietnia 1994 roku Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków nadaje Klubowi nazwę Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ. 7 września 1996 roku podczas walnego zebrania utworzono 8 oddziałów regionalnych.



Od prawej siedzą: Jarosław Piekarczyk – prezes, Marek Obuchowski – członek Komisji Rewizyjnej, Tomasz Światowicz – wiceprezes, Dagmara Bartczak – Światowicz – sekretarz, Jacek Górski – przewodniczący Komisji Rewizyjnej, Bogdan Kowalczyk, Wacław Gosztyła

Czytając tę historię, kilku pasjonatów łowiectwa i jego kultury, postanowiło wziąć sobie za cel utworzenie oddziału, przy swoim Zarządzie Okręgowym

TT – PISTOLET LEGENDA



Amerykańskie opakowanie TT wz. 30



Pistolet TT wz. 30



Pokrywka tylca chwytu, z której zrezygnowano we wz. 33



Radzieckie znaki rusznikarskie

W ostatnim numerze Łowca Świętokrzyskiego przeczytałem rzeczowy, fachowo zwięzły artykuł kolegi Krzysztofa Grosickiego i poczułem się wywołanym do tablicy. Nie tyle przez kolegę Krzysztofa, ile przez ...własną żonę, posiadaczkę pierwowzoru TT wzór 33 – mianowicie TT wzór 30. Starsza siostra „tetetki” ma ciekawą przeszłość, a i przyszłość tego pistoletu zapowiada się równie bogato.

Ale od początku. W 1923 roku Komitet Artyleryjski ZSSR rozpiął konkurs na nową konstrukcję pistoletu wojskowego, który zastąpiłby produkowany jeszcze w 1945 roku rewolwer Naganta. Z kilku testowanych pistoletów takich jak Tulskej Korowin i Pistolet Priłuckiego, najlepsza okazała się konstrukcja Fiodora Wasylewicza Tokariewa (1871 – 1968). Komisja zdecydowała o użyciu w testowanej broni niemieckiego naboju 7,63 konstrukcji Mauzera, uznając nabój 7,65 Browninga za zbyt słaby. Do produkcji skierowano prototyp Tokariewa nadając mu regulaminowe oznaczenia – Tulskej Tokariew wz. 30.

Projektując TT wz.30 Tokariew wzorował się na eleganckim pistolecie Browninga z roku 1903 (sposób ryglowania lufy przez przekoszenie, podobnie jak w legendarnym VISie) i Browningu z roku 1911. System ryglowania lufy oparty na jej przekoszeniu został dosłownie przeniesiony z belgijskiej „efenki”. Kompaktowe, zwarte urządzenie spustowo-kurkowe było całkowicie własną konstrukcją Tokariewa. Oryginalna była też płaska sprężyna zatrzaśki zamka.

Język spustowy w TT wz. 30 wkładano przez wycięcie w tylnej części chwytu mieszczącej również sprężynę, co istotnie różni ją od następczyni – TT wz. 33. Drugą różnicą było pozostawienie na całym obwodzie lufy rygli zamkowych, a kolejną – korekta kształtu języka spustowego. Większości tych modernizacji z zewnątrz nie widać, ale miały one istotny wpływ na uproszczenie produkcji i zmniejszenie jej kosztów. Pamiętajmy, że dawna technologia przewidywała „rzeźbienie” przez frezowanie kształtu części pistoletu z jednego kawałka stali. Około 70 % materiału „szło” w wióry i do ponownego przetopu!

Pistolet przeszedł test bojowy w czasie II Wojny Światowej. Mimo uprzedzenia w niektórych środowiskach do wszystkiego co sowieckie – zdał egzamin. Wysoka odporność na warunki pola walki, mała ilość zacięć i innych niesprawności, przyniosła mu popularność nawet w polskich oddziałach ruchu oporu. Wprawdzie trudniej było pod okupacją niemiecką i o ten pistolet i o amunicję do niego, ale jego sława rosła. W swej sprawności tetetka przeczyła nawet opinii, jak byśmy dziś powiedzieli „opiniotwórczego” autora „Na tropach smętka” – Melchiora Wańkowicza. Raczył on nazwać eksponat w zbrojowni swego ojca „chamskim Nagantem” tylko dlatego że był sowiecki, nie wiedząc chyba, że to belgijska konstrukcja odsprzedana carowi razem z karabinem – później zwanym Mosinem.

Pewną szczególną cechą tetetki, co wiem od ojca – dawnego partyzanta, jest niemożność oddania z niej strzału przy nawet małym przesunięciu zamka do tyłu – na przykład podczas przyłożenia lufy do celu. Jest to ewidentna wada tej broni,



Drewniane okładziny chwytu



Widoczny przycisk pokrywy sprężyny spustowej w komorze magazynka TT wz. 30



Chromowana (generalska) TT wz. 33



Bicia RWB na wierzchu zamka generalskiej TT wz. 33

LUNETY Z TUBUSEM 34-35 MM. PWS KONTRA NIKKO STIRLING

Rośnie liczba myśliwych, którzy szukają celowników optycznych o większych możliwościach. Takich, których da się użyć nie tylko do polowań na zwierzęną grubą czy małe drapieżniki ale i szeroko rozumianych strzelań sportowych, w tym typu Long Range.

Czy możliwe jest używanie do myśliwskiego varmintingu bądź strzelań długodystansowych tańszych lunet celowniczych? Czy za sumę niższą od 2 tys. złotych da się kupić przyzwoitą optykę? Taką, która wytrzyma odrzut, jest w miarę jasna, powtarzalna pod względem nastaw i ma duży zakres regulacji?

Spróbujmy odpowiedzieć na wyżej postawione pytania.

Sprawdzimy dwa modele z tubusem 34 mm. Dlaczego 34 a nie 30 mm? Korpus o większej średnicy ma znacznie większy zakres regulacji, Pozwala to strzelać na dalekie dystanse także wtedy gdy luneta nie będzie osadzona na nachylonej szynie montażowej.

Test dotyczyć będzie celowników PWS LS - 02 6 – 25 x 56 oraz Nikko Stirling Diamond FFP 6 – 24 x 50. Modele

te zostały wybrane także dlatego że mają siatki celownicze ulokowane w różnych planach. PWS w płaszczyźnie okularu czyli drugim, Nikko Stirling w płaszczyźnie obiektywu a więc pierwszym. Każde z tych rozwiązań na swoje zalety i wady. Myśliwi i strzelcy precyzyjni wolą plan drugi, snajperzy pierwszy.

Napiszmy kilka zdań o ocenianej optyce.

Produkt firmy PWS to potężny celownik taktyczny o parametrach 6 – 25 x 56, z tubusem 35 mm. Luneta nosi oznaczenie LS - 02 (Luneta sportowa, drugi model) Sprzęt został wyposażony w drugoplanową, podświetlaną siatkę typu Mil – dot, przy czym podświetlenie obejmuje tylko centralny punkt, a nie wszystkie znaki dystansowe. Dzięki takiemu rozwiązaniu w nocy celuje się znacznie łatwiej, bo żarząca się „choinka” nie powoduje dyskomfortu i nie oslepia strzelca. Dwa kolory podświetlenia (czerwony i zielony) pozwalają na wybór barwy optymalnej do warunków dziennych i nocnych. W każdym kolorze do dyspozycji jest pięć stopni regulacji na-

teżenia. Mechanizm podświetlenia ulokowany jest nad okularom. Przekoszenie bębna w lewą stronę nie przesłania widoku wieży (istotne w postawie leżącej bo nie utrudnia zmiany nastaw), ponadto ułatwia obsługę za pomocą lewej dłoni.

Wysokie, skalowane na zewnątrz wieżyczki poprawki ułatwiają wprowadzanie nastaw. Siatka i wieże mają identyczne skalowanie w miliradianach (klik = 1 cm/100 m)

Generalnie, PWS jest zbliżony konstrukcyjnie do celownika firmy Millett, który promuje mjr John L. Plaster, autor znanego podręcznika dla snajperów. Już ta rekomendacja dużo mówi o możliwościach optyki.

Korpus optyki wykonany jest jako jednoczęściowy. Zwiększa to wytrzymałość mechaniczną. Oczywiście wypełniono jest gazem i wodoodporny.

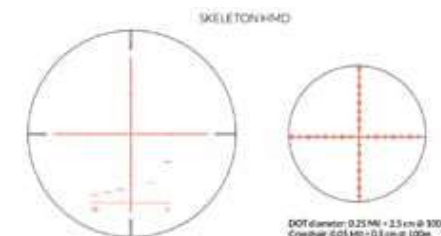
Luneta ma mechaniczny system blokowania nastaw i jest wyposażona w uchylne osłony obiektywu i okularu.

Celownik Nikko Stirling FFP 6 – 24 x 50 zbudowany jest z duralu, w technologii „monotube” czyli z korpusem jednoczęściowym. Odróżnia się od PWS przede wszystkim siatką umieszczoną w pierwszym planie optycznym, stąd oznaczenie FFP - Front Focal Plane (siatka pierwszoplanowa). Siatka zwiększa swoją grubość wraz ze wzrostem powiększenia. Plusem tego rozwiązania jest możliwość łatwego wybierania poprawek przy każdej krotności. Cenią to przede wszystkim snajperzy i strzelcy wyborowi. Jak wiadomo, siatka

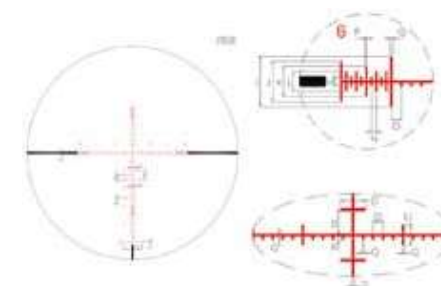
drugoplanowa pracuje tylko przy krotności dedykowanej, przy innych trzeba dokonywać przeliczeń. Co prawda w ukończonym lunety PWS jest mini tabela ułatwiająca dokonywanie przeliczeń ale i tak pierwszy plan zapewnia znacznie większy komfort.

Wadą FFP jest wrażenie przesłaniania części obrazu przy silnym wroście powiększeń. Z kolei przy małym powiększeniu siatka wydaje się mało widoczna.

Do wyboru są dwie siatki – skeleton HMD (szkieletowy, połówkowy Mil – dot) oraz PRR (Precision Rifle Reticle). Obie bardzo dobre, wybór jest w zasadzie kwestią gustu.



Rys. 1 Siatka Skeleton HMD



Rys. 2 Siatka PRR oraz tabela z wielkością znaczników.

Unit	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	M	N	O	P	Q	R
Mils	1	0.5	1	0.5	0.08	0.08	2	0.2	1	0.8	0.6	0.4	0.2	0.1	0.2	0.04	0.05	0.1
cm/100m	10.0	5.0	10.0	5.0	0.8	0.8	20.0	2.0	10.0	8.0	6.0	4.0	2.0	1.0	2.0	0.4	0.5	1.0
in/100yds	3.5	1.8	3.5	1.8	0.3	0.3	7.1	0.7	3.5	2.8	2.1	1.4	0.7	0.4	0.7	0.1	0.2	0.4

